

BARWY NIESZCZĘŚCIA

SCENA I (dźwięki otwieranej książki, zdmuchiwania kurzu)

Narrator 1: Po świecie podróżował Sarkin Labari (Król Opowieści). Chodził on z miasta do miasta oraz ze wsi do wsi, aby opowiadać historie, których nikt jeszcze nie słyszał. Opowiadał historie bogatym i królom, a w zamian otrzymywał jedzenie i nową historię, której on jeszcze nie słyszał. Pewnego dnia przybył do miasta Ruwan Bagaja. Gdy przekroczył bramę, zauważył, że jest strasznie cicho i nikogo nie ma na ulicach. Szedł i szedł, aż nagle doszedł do pałacu. Przed wejściem do pałacu spali dwaj strażnicy. Sarkin Labari zaczął krzyczeć, żeby ich obudzić, jednak strażnicy ani drgnęli. Jako że wszystkie drzwi były otwarte, nie było dla niego problemem, aby dostać się do sali tronowej. Tam zobaczył, że na tronie siedzi władca, który również spał. Gdy tylko przekroczył próg, drzwi się za nim zatrzasnęły. Nagle zorientował się, że otacza go olbrzymi, długi ogon pokryty łuskami. Ogon należał do wielkiego węża, który przyglądał mu się bardzo uważnie swoimi żółtymi ślepiami.

Wąż: Czego tu szukasz włóczęgo? ssssss.... (*shashasha/sususu*)

Sarkin Labari: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli.

Wąż: ssssss....Ja widziałem i słyszałem w moim życiu wiele. Myślisz, że są historie, o których nie słyszałem?

SL: Oh, z pewnością. Nie jednego władcę zdołałem zadziwić. Ciekawi mnie jednak to miasto.

W: Co wiesz o tym mieście?

SL: Słyszałem, że została na nie rzucona klątwa i wszyscy mieszkańcy śpią od dwustu lat.

W: To prawda, ja rzuciłem na nich klątwę. Jest to kara za oszustwo króla. *Suna barci tun shekaru d'ari biyu da suka wuce.*

SL: Oszustwo? Jakie oszustwo?

W: Król wdarł się do mojej jaskini chcąc skraść moje złoto. Gdy zobaczyłem złodzieja zamierzałem go zabić. Król błagał, krzyczał żebym go zostawił w spokoju, że da mi wszystko czego tylko zapragnę. Darowałem mu życie pod jednym warunkiem: ma mi oddać swoje dzieci i żony oraz nie będzie mógł mieć więcej potomków w przyszłości, więc nikt nie obejmie po nim tronu. Król się zgodził, jednak nie wrócił już do jaskini. Skoro on nie chciał przyjść do mnie to ja się udałem do miasta z wizytą i uśpiłem całe miasto na wieki. *Ya yi mini k'arya.*

SL: Rozumiem...bardzo mi przykro, jednak jaka tu wina zwykłych ludzi? Czemu podwładni

władcy mają ponosić konsekwencje za nie swoje czyny? *Mene ne laifinsu*? Nie możesz ich obudzić?

W: Miłosierdzie w przeszłości nie wyszło mi na dobre. Mogę jednak zrobić wyjątek, (**dźwięki dzwoneczków**) jeśli ty mnie zabawisz. Jestem stary jak świat, wszystko już widziałem i o wszystkim słyszałem. Jeśli uda ci się opowiedzieć historie, których nie znam, uwolnię miasto od czaru. (**dźwięki dzwoneczków**) Za każdą udaną historię obudzę jedną dzielnicę. *Zan saurare ka*. Co ty na to starcze?

***RISER* I GONG**

SCENA II JASKINIA (dźwięki spadających kropeł) - pogłos na dialog

Narrator 2: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli.

Trzech wędrowców gnało przez Saharę. Smagający ich wiatr nie ułatwiał zadania, podróż stawała się coraz bardziej wymagająca. ***dźwięk wiatru*** Za wspólnym porozumieniem wszyscy pognali bezzwłocznie do jaskini, licząc, że jej ściany osłonią ich tymczasowo przed wymagającą pogodą. ***odgłos spadających w jaskini kropeł*** W jaskini zapadła cisza. Głazy, które przyniósł wiatr, odcięły trzem wędrowcom drogę ucieczki. Nie było już krzyku, ani gniewu. Tylko cisza i wspomnienia. Bowiem nie siła mogła ich uratować, lecz serce. Usiedli. Jeden z nich wziął głęboki oddech i zaczął mówić, lecz nie do swoich towarzyszy-a czegoś innego.

Córka: *Ya Allah...*Zanim tu trafiłam, wiodłam proste i skromne życie. Miałam starych rodziców, których kochałam ponad wszystko. Każdego wieczora doiłam dla nich mleko. I nigdy nie piłam sama, dopóki oni się nie napili. Pewnego dnia wróciłam do domu późno. Las mnie zatrzymał – kręte ścieżki, rozbite drewno, zmęczenie. Gdy wreszcie dotarłam z mlekiem – oni już spali. Stałam chwilę nad nimi. Miałam ich obudzić...

Narrator 2: Mogła ich obudzić. Ale nie chciała. Usiadła przy ich pośłaniu. I czekała...Leżeli spokojnie. Starzy, cisi. Na ich twarzach malował się błogi spokój. Ich oddech był równy, sen głęboki. ***odgłosy oddychania*** Córka nie miała serca ich wyrwać z tego snu.

Córka: Usiadłam. Miałam mleko, ale ono nie było ważniejsze niż ich odpoczynek. Więc czekałam. *Na jiransu*. I tak minęła noc. Godzina po godzinie.

Narrator2: Czuwała. Sama, w ciemnościach. Głód się odzywał. Ale ona trwała w ciszy. Nie spuszczała z rodziców oka, w razie gdyby obudzili się spragnieni. To był jej sposób na okazanie im miłości i szacunku.

Córka: Gdy nadszedł świt... **ćwierkanie ptaków** wstali. Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

Matka: *Barka da rana*, córko... dlaczego siedzisz tu tak wcześnie?

Ojciec: Nie spałaś?

Córka: *Barka kadai*. Nie chciałam was budzić. Przyniosłam mleko. Wypijcie.

Narrator 2: I wtedy – wypili. Z uśmiechem i z wdzięcznością. Potem ona napiła się jako ostatnia. I nie mówili nic więcej.

Córka: *Don Allah...* jeśli ten gest był szczery... jeśli to dobro cokolwiek znaczy w Twoich oczach...*K'warya ta bi k'warya, in ta bi akoshi sai ta mutu. Gani ya fi ji.* Wiem, że nie powinnam Cię o to prosić, bo jesteś dobry i miłosierny i wiesz, co jest dla nas dobre. Ale jeśli możesz, pozwól mi wrócić do moich ukochanych rodziców. *In Allah ya ba da sa!* Pomóż nam wyjść!

Narrator 2: W jaskini zapadła długa cisza. Aż... dało się usłyszeć prawie bezdźwięczne przesuwanie czegoś. **dźwięk szurania** Kamień po kamieniu, wejście uchyliło się odrobinę. Niewystarczająco, gdyż szpara pomieściłaby jedynie dłoń. Bóg wysłuchał prośb kobiety, jednak bez zaangażowania kompanów było to za mało, aby jaskinia otworzyła się szeroko. *Allah ba ya ba gwanni'n tona tsaba..* Jaskinia pozostaje więc zamknięta...

RISER I ZNOWU DZWONECZKI

Wąż: **syczy** Ten, kto czeka całą noc dla innych... zna sssmak cierpliwości. Zna ssserce. Miasto drgnęło. *Kai dai!* Czas pokaże, czy poruszy się dalej...

!GONG!

SCENA III NIEBO

(Początek – muzyka: cichutkie, magiczne dźwięki harfy i szum delikatnego wiatru)

Narrator 3: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli.

(z uśmiechem, ciepło, obrazowo) Był sobie czas, kiedy ptaki, wszelkiego rodzaju i koloru, zostały zaproszone na niebiańską ucztę. Wieść rozeszła się po całym świecie i dotarła również do starego Żółwia. O, jakże jego gardło zaswędziało na samą myśl o pieczonych orzeszkach, słodkich owocach i misach pełnych soczystych smakołyków!

(Krótki efekt: burczenie w brzuchu Żółwia)

Żółw (jękliwie, z rozmarzeniem): Dwa pełne księżyce nie widziałem porządnego posiłku... Uczta w niebie... To jak sen! *Bikin liyafa a cikin Aljanna... Kamar mafarki ne!*

Narrator 3: Ale, niestety — Żółw, jak wiadomo, miał twardą skorupę i brak skrzydeł. Nie latał. Chyba, że... z pomocą innych. Więc poczłapał do ptaków.

(Efekt: ciężkie kroki po piasku)

Narrator 3 (lekko śmiejąc się): Gdy zobaczyły go ptaki, rozplotkowały się jak przekupki na targu.

Chór ptaków (szmer wielu głosów): „Żółw? Ten kombinator? Przecież on zawsze coś knuje!”
Yana da wayo!

Narrator 3: Żółw jednak — jak każdy prawdziwy gawędziarz — potrafił snuć słowa jak pajęczę nici.

Żółw (słodko, przekonująco): Och, moi drodzy... zmieniłem się! Kto szkodzi innym, sam na tym traci. Teraz wiem... *Yanzu na sani...*

Narrator 3 (z uśmiechem): I tak, krok po kroku, słowo po słowie, przekonał ptaki. Każdy oddał mu jedno pióro — czerwone, niebieskie, złote, szmaragdowe. Z tych piór Żółw uszył sobie skrzydła, piękniejsze niż najbarwniejsza tęcza po deszczu!

dźwięk dawania piórek/tło bazarowe

(Muzyka: radosne, lekkie dźwięki fletu i bębenków — rytm lotu)

Narrator 3: I tak, jak wielka, ćwierkająca chmura, wzbili się wszyscy razem w niebo. Wtem Żółw — jak gdyby przypomniawszy sobie coś niezmiernie ważnego — przemówił donośnym głosem:

Żółw (mądrze, poważnie): Na wielkie uczty... przyjmuje się nowe imię! *Ana samun sabon suna!* Tak każe stary zwyczaj!

Chór ptaków: Zwyczaj? Jak to? **(itd.)**

Narrator: Ptaki spojrzały po sobie zdezorientowane — ale cóż, Żółw podróżował, znał świat... więc przytaknęły. I każdy wybrał nowe imię, a Żółw sprytnie wybrał jedno: „Wszyscy Wy”.

(Efekt: cichy chichot Żółwia pod nosem)

(Muzyka: podniosła, świetlista – harfy, chóry) na intro wejście do nieba

Narrator (z zachwytem): W niebie czekały stoły uginające się od bogactw — potrawy, których nawet marzyciel by nie wymyślił: pieczone banany, misy daktyli, sok z gwiazdnych owoców.

Gospodarz w Niebie (głośno i serdecznie): Witajcie! Ta uczta jest dla... wszystkich was!

Narrator: Żółw podniósł się dostojnie, poprawiając skrzydła i przypomniał zgromadzonym:

Żółw (z szerokim uśmiechem): A pamiętajcie... ja nazywam się „Wszyscy Wy”!

Narrator: I w jednej chwili, zanim ktokolwiek zdążył otworzyć dziób, Żółw rzucił się do stołu. Wciągał kaski, popijał wino, aż jego skorupa ledwie go mieściła! A ptaki patrzyły z boku, z pustymi brzuskami i jeszcze bardziej pustymi oczami.

(Efekt: mlaskanie, stuk kielichów, pojedyncze niezadowolone pomruki ptaków)

Narrator (z napięciem): Po uczcie, urażone i głodne ptaki zrobiły coś, czego Żółw się nie spodziewał — odebrały mu każde pożyczone pióro.

(Efekt: szarpanie piór, szybkie trzepoty)

Chór ptaków: Oddawaj! Daj!

Narrator (ponuro): Żółw został sam. Wysoko w niebie. Bez skrzydeł. Z płaczem poprosił:

Żółw (żałośnie): Przekażcie mojej żonie, by wyłożyła podwórze miękkimi rzeczami... ja skoczę! *Zan tsalle!*

Narrator: Wszystkie ptaki odwróciły się plecami. Wszystkie — poza Papugą.

Papuga (szelmowsko): Oczywiście... przekażę...

Narrator (z figlarnym tonem): Ale ta wiadomość przekręciła. Kazała żonie Żółwia wynieść na podwórze... najtwardsze narzędzia, jakie tylko miała. Wyciągnęła na podwórze siekiery, maczety, armaty...

(Efekt: ciężkie ładowanie rzeczy na dziedziniec — szczęk metalu, szuranie ciężkich rzeczy)

Narrator (z napięciem): Żółw spojrzał z wysoka. Coś tam żona rozkładała, nie wiedział co... Ale nie mógł czekać. Skoczył!

(Efekt: świst spadającego ciała, narastający huk)

Narrator (dynamicznie, szybko): Spadał... spadał... spadał... i w końcu — z hukiem, jakby piorun uderzył — roztrzaskał się na twardym dziedzińcu!

(Ogromny huk, trzask łamania)

Narrator (łagodniej): Jego żona, przerażona, pobiegła po wielkiego medyka.

Medycynarz (spokojnie): Nic to... Kawałek po kawałku... Skorupa znowu będzie cała, jak nowa. Będzie Pani zadowolona!

Narrator (ciepło, na zakończenie): I tak Żółw został skleiony, ale ślady roztrzaskania pozostały. Dlatego dzisiaj — jeśli dokładnie spojrzycie na Żółwia — zobaczycie jego skorupę pełną linii, pęknięć i nierówności. Bo kto próbuje przechytrzyć wszystkich, najczęściej sam wpada w pułapkę własnej chytrkości.

Wąż: *Gaskiya haske ce, k'arya walakanci ce.* Wzbił się wysoko na cudzym zaufaniu... ale zapomniał, że nie każde skrzydło uniesie kłamstwo. Miasto zadrżało ponownie. *Kai dai!* Mury się poruszyły, lecz duch wciąż śpi.

!GONG!

SCENA IV PIĘKNY MŁODZIAN

(TARG)

Gwar targu – nawoływania, śmiech, przekrzykiwania kupców

NARRATOR 4: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli. Pewnego dnia, na targu pojawił się on... Młodzian Doskonały.

KUPIEC 1: Widziałeś go?! Jak posąg z marmuru!

KUPIEC 2: A te szaty... Musiały kosztować fortunę!

CÓRKA KRÓLA: Kim jesteś...? Skąd przybyłeś...? *Kai, wane ne? Daga ina ka fito?* Dlaczego nawet na mnie nie spojrzysz?

LUDZIE (szmer): Nieludzko piękny... Kto to może być?

CÓRKA KRÓLA: Nie odezwał się... Nie spojrzał... Zostawiam stragan. Muszę dowiedzieć się, kim on jest.

(DROGA DO PUSZCZY) *Cichnie tłum*

MŁODZIAN (chłodno): Zawróć. Nie idź za mną.

CÓRKA KRÓLA: *Haba!* Idę za tobą.

MŁODZIAN: Nie powinno cię tu być.

NARRATOR 4: Szli. Dwanaście mil traktem... A potem skręcili w puszcę, siedlisko strasznotworów.

Dźwięki dżungli

(PUSZCZA)

NARRATOR 4: Szli tak i szli przez bezkresną puszcę, on, Młodzian Doskonały, a za nim córka władcy. Młodzian zaczął zwracać wypożyczone części ciała i płacił za nie ile należy.

MŁODZIAN (zimno): Tu oddaję lewą nogę. *Ga k'afa ta hagu.* Przyjmij należność za jej wypożyczenie.

Dźwięk odrywania.

MŁODZIAN: Tu prawą, oddaje właścicielowi.

Kolejne wyrwanie, ciało upada, szuranie po ziemi

CÓRKA KRÓLA (spanikowana): Ja chcę wracać... Do domu. Do ojca. *Ina son dawo gidan ubana...* Proszę...

MŁODZIAN DOSKONAŁY: Gdy weszliśmy do puszczy, która jest siedliskiem dziwnostworów i strasznostworów, ostrzegałem: nie idź za mną. *Wallahi na gargad'e ki: kada ki bi ni!* Teraz, gdy widzisz tylko mój korpus, chcesz uciekać. Za późno! Przegrałaś! Musisz iść za mną! *Kin sha kaye. Dole ne ki bi ni.*

CÓRKA KRÓLA (szept): *Don Allah...* co ja zrobiłam...

NARRATOR: Młodzian kolejno oddawał brzuch, zebra i barki, płacąc za nie tyle, ile żądali. Z jego ciała zostało już niewiele. Teraz miał tylko głowę, szyję i ręce.

CÓRKA KRÓLA (przerażona): To już nie człowiek... skacze jak żaba, to potwór! *Dodo ne!*

MŁODZIAN: Jeszcze nie wszystko widziałaś!

CÓRKA KRÓLA (rozpaczliwie, z płaczem): Jak mogłam dać się tak oszukać? Byłeś taki doskonały... Co się z tobą stało?! Chcę wrócić do domu... błagam...Pozwól mi wrócić do domu... *Bari in koma gida...*

MŁODZIAN: Nie! Nie ma powrotu! *Babu dawowar!*

NARRATOR: Z całego Młodziana została już tylko głowa. A gdy oddał skórę z niej... Została wyłącznie Czaszka.

CÓRKA KRÓLA (słabym głosem, ledwie przytomna): Trzeba było słuchać ojca... *Ya kamata in saurari mahaifina...* Trzeba było poślubić tego, którego mi wybrano... Nie chcę tu być... Nie... nie... nie...

CZASZKA (dziki, nieludzki, dudniący głos): Jak masz umrzeć, to umrzesz! Ale teraz... chodź ze mną! Chodź! Do domu! *Yanzu zo gidana!*

NARRATOR: Dziewczyna pędem puściła się przez puszcę, Czaszka była szybka. Przeskakiwała mile. Złapała ją i zaprowadziła do pieczary. Domu czaszek.

(WNĘTRZE JASKINI)

echo, dziwne głosy

CZASZKA: Na żabę z nią! Przywiązać muszelkę kauri. Pilnujcie jej! Nie może uciec.

CÓRKA KRÓLA (rozpaczliwie): Nie... ja nie chciałam...Nie tak miało być...

NARRATOR: Dziewczyna próbowała uciec... Ale muszelka kauri natychmiast wszczyniała alarm. Wtedy zewsząd toczyły się czaszki, otaczały ją i pytały jednym, upiornym głosem:

CZASZKI (chórem, przerażające): Czego chcesz?! *Me kike so?* Czego chcesz?! *Me kike so?*
Czego chcesz?! *Me kike so?*

NARRATOR: Ale nie mogła odpowiedzieć. Bo... muszelka uczyniła ją niemą.

Wąż (cicho, wyraźnie): Nie idź za nieznajomym. Choćby był najpiękniejszy. *Rama ba mutua ba*. Miasto się poruszyło ... *Kai dai!* Ale jeszcze nie wie, czy chce wstać.

!GONG!

SCENA V Miłość Komara do Ucha

Narrator: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli.

Był raz sobie pewien Komar. W swoim krótkim życiu zdążył zaznać spełnienia jakie daje nasycenie brzucha podczas ukąszenia człowieka. Poznał też smak wolności jaką niesie lot nad ziemią i nad głowami wszystkich tych stworzeń, których natura nie obdarzyła parą przezroczystych skrzydełek. Innymi słowy Komar czuł się szczęśliwy i spełniony, aż do momentu kiedy po raz pierwszy ujrzał Ucho. Westchnienie zachwytu jakie wybrzmiało z jego małego ciała zaprzeczało wszystkim zasadom biologii, jednak jak dobrze wiemy miłość kieruje się swoimi własnymi zasadami. Komar nigdy nie widział na tym świecie kogoś tak pięknego. Szybko jednak opamiętał się, przetarł błyszczące skrzydełka i poprosił znajomą Ćmę o przedstawienie go swojej pierwszej miłości. Po chwili rozmowy z Uchem Ćma zatrzepotała zapraszająco do Komara, dając znak, że może podejść i wyjawić swoje uczucia.

Ucho: Witaj Komarze. Ćma mówi o tobie w samych superlatywach. Podobno pochodzisz z majątnego roju i odnosisz dużo sukcesów w swojej komarzej karierze.

Komar: Zgadza się, istotnie życie jak dotąd układa mi się bardzo pomyślnie. Nie mogę na nic narzekać...

Ucho: Takie słowa to jak miód na moje...

Komar: ...poza samotnością. (*sai kad'aici*)

Ucho: Samotność? Hmm, niektórym to zawsze coś nie pasuje. Ale nie mi oceniać, ja zawsze mam swoją parę gdzieś na wyciągnięcie ręki.

Komar: P-p-parę?

Ucho: Relacja czysto zawodowa. Nie obywa się bez konfliktów. Najczęściej jest tak, że co we mnie wpada, przez tamto wylatuje. Ale nie mogę narzekać. *Babu k'oraf!*

Komar: Ufff, rozumiem. Bo ja właśnie w sprawie pary...

Narrator: Komar zbliżył się nieco bliżej Ucha.

Ucho: Ojjj, ale proszę się odsunąć z tym brzęczeniem.

Komar: Przepraszam najmocniej... *Yi hak'uri...* Więc w sprawie tej pary...

Ucho: *Na'am?*

Komar: No więc... Jakby to powiedzieć... Kiedy cię zobaczyłem poczułem coś. Coś nowego. Teraz mam problem którego jedyne rozwiązanie widzę teraz przed sobą. *Ina jin...* Czuję... Czuję, że się za...

Ucho: Zatkąłeś się? Znam ten problem, spróbuj poskakać na jednej nodze. I nie martw się, z czasem samo przechodzi.

Komar: Nie nie, to nie tak. Cóż, może inaczej. Wydaje mi się... że pasujemy do siebie.

Ucho: Ja i ty?

Komar: Ty i ja.

Ucho (wybucha śmiechem): A to dobre. "Pasujemy do siebie". Muszę zapamiętać, Nos się z tego uśmieje. Ostatnio usłyszał coś podobnego od Pięści.

Komar (zmieszany): Kiedy ja na poważnie. *Da gaske nake!*

Narrator: Ucho przestało się śmiać i zmierzyło Komara długim spojrzeniem. W końcu odpowiedziało.

Ucho: Dziękuję uprzejmie, ale żadne sukcesy w komarzej karierze nie zmieniają faktu, że nie ma z tobą przyszłości.

Komar: Jak to?

Ucho: Spójrz na siebie. Cienkie nóżki jak patyki, małe ciało, nawet usta masz jakieś takie chorobliwie chude.

Komar: Kiedy one mają takie być, bo służą mi do...

Ucho: Z koloru też taki nijaki jesteś. Ni to czarny, ni to szary. Badałeś się ostatnio?

Komar: Ale to nie ma... *Amma... Amma...*

Ucho: Wyglądasz jakbyś miał mi tu zaraz zejść. Jak ja mam się zaangażować w relację z kimś takim? Jednego dnia jesteś tutaj, a drugiego będę cię już oplakiwać. Albo gorzej, słuchać jak twoje bzyczenie nieubłaganie cichnie, nie mogąc nic z tym zrobić.

Komar: Rozumiem. Serce może i bije mi nierówno ale przynajmniej mocno. Widzę, że źle wybrałem, komu je oddać. Żegnam.

Ucho: Uważaj na siebie malutki. *Allah ya kiyaye*. Chociaż z tego co widzę to nieważne co zrobisz, mało ci czasu zostało na tym świecie.

Narrator: I Komar odleciał oburzony. Szybko wyleczył się ze swojej komarzej miłości. Jednak pamięta jak został potraktowany i od tamtej pory, zawsze gdy podczas nocnych lotów zobaczy ucho, to przelatuje koło niego, głośno bzycząc, pokazując, że ma się świetnie. I dlatego właśnie w nocy komary tak chętnie latają nam koło ucha.

(Opcjonalnie na koniec piosenka komara, ale jeszcze nie skończona:)

Mówisz że nie ma ze mną przyszłości,
Że ci mój wygląd skręca bębenki
Że jestem mężem marnej jakości.
Teraz będziesz słuchać mojej piosenki.
Wosk ci już zatkał twoje sumienie
Patrz jak się trzymam w dobrej kondycji
Moja figura ma małe znaczenie
Więc nie oceniaj mnie po aparycji

!GONG!

Wąż: Ssss myślał, że zdobył ssserce, a ledwie wpadł do ucha. Miasto drgnęło ... może ze śmiechu. Kai dai! Ale śniący, co się śśmieje, dalej leży w mroku ...

SCENA VI: KLÓTNIE ANIOŁÓW

(Cisza. Lekkie dźwięki dzwoneczków. Mgła.)

Narrator 6: Nazywam się Sarkin Labari i jestem wielkim opowiadaczem. Chodzę od miasta do miasta i opowiadam historie, których ludzie nigdy jeszcze nie słyszeli.

W dniu, w którym Umarły Człowiek opuścił ziemski padół, niebo zadrżało.

Nie dlatego, że był to wielki człowiek. Wręcz przeciwnie — wszyscy wiedzieli, że nie był ani święty, ani łaskawy. Bił, kłamał, kradł, zdradzał. A mimo to... jego dusza zmierzała wprost ku bramie nieba.

(Muzyka: zaniepokojone skrzypce. Wchodzą trzej Aniołowie.)

Anioł Lewy (oburzony): To kpina! Ten człowiek nie ma prawa wejść! Widziałem jego czyny – zło, zło i jeszcze raz zło!

Anioł Prawy (cicho, lecz stanowczo): A ja widziałem jego łzy. Kiedy nikt nie patrzył. I słyszałem modlitwę, raz jedyny, ale szczerą.

Anioł Sędziwy (z namysłem): Prawda jest jak cień pod drzewem – raz chłodzi, raz znika. Ten człowiek... nie był całkiem ciemny. Ale czy był światłem?

(Cisza. Umarły Człowiek podchodzi powoli.)

Umarły Człowiek (z nutą zmęczenia): Nie przyszedłem błagać. Wiem, kim byłem. Ale idę tam, gdzie mnie zaprowadziło sumienie. Choć późno się odezwało.

Anioł Lewy: Sumienie?! Po tylu latach zatwardziałości?

Anioł Prawy (cicho): A jeśli nawet jedna łza była prawdziwa?

Narrator: I zaczęli się kłócić. Skrzydła unosiły się z gniewem, grzmoty rosły nad niebem.

(Światło. Głos Najwyższego – spokojny, głęboki, donośny.)

Głos Najwyższego: Cisza. Niech ci, którzy nie zgrzeszyli, rzuć pierwszy promień.

Niech ci, którzy nigdy nie zawahali się... osądzą.

Ale zanim go przekreślicie – spójrzcie w jego serce. I w swoje.

(Cisza. Chór Dusz nuci spokojną melodię.)

Anioł Sędziwy (z wahaniem): Może... wejście do nieba to nie nagroda za bezbłądność. Może to początek naprawy... która nigdy się nie kończy?

Narrator: Brama uchyliła się. Nie całkiem. Ledwie na szerokość dłoni. Ale wystarczyło. Zły Człowiek przeszedł... milcząco. Bez dumy. Bez radości. Ale z pokorą.

Anioł Lewy: To niesprawiedliwe.

Anioł Prawy: Może. Ale sprawiedliwość bywa jak ogień — grzeje, ale i pali.

Narrator (cicho): I tak niebo przyjęło duszę, której nikt się nie spodziewał. Bo czasem... to nie my wybieramy niebo.

Waż: Ale niebo wybiera nasss..... Miasto drgnęło... nie wiadomo czy z ulgi, czy z oburzenia. Kai dai ... może miasto już nie chce się budzić. Może mu dobrze w tej ciszy.

ZAKOŃCZENIE

SARKIN LABARI: Opowiedziałem ci wszystko. Historie, które zdumiały królów i władców..., historie starsze niż mury tego pałacu..., historie które przeżyły najstarszych mędrców tego miasta.

WĄŻ: ssssss... Czy to były historie, których nie znałem... Sarkin Labari...? Czy to były opowieści, których nie słyszałem, choć jestem stary jak czas? (*kamar lokaci*). Twoje słowa są jak dym... Czy opowiadasz, co się zdarzyło — czy tylko to, co chciałbyś (*abin da kake so*), by się zdarzyło? Może jesteś... nie strażnikiem prawdy, lecz jej krawcem? Może ludzie śnili mniej głęboko... zanim nie spróbowałeś obudzić ich swoim słowem.

NARRATOR 1: Miasto drgnęło. Ale czy się obudzi...czy tylko śni głębiej...? *Duhu ba ya karya — sai wanda ya fi shi karfi.*

KONIEC